Nr. 6. 1 października. 1876.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Obchodzenie się z zwierzętami jest niezawodną miarą stopnia cywilizacyi tak całych ludów jak pojedyńczych ludzi.

KAGAŃCE.

Przed kilku latmi M. H. Bouley, jeden z najznakomitszych weterynarzy francuskich i jedna z pierwszorzędnych powag naukowych, dla głębokiéj nauki również poważany w własnéj ojczyźnie jak w całych Niemczech, oświadczył w akademii umiejętności w Paryżu, że wścieklizna u psów powstać także może sama przez się, i tém jedném zdaniem, pomijając naukową stronę sprawy, uwolnił się od zarzutu, spoczywającego także na kagańcowcach naszych, utrzymywania właścicieli psów w niebezpieczném mniemaniu, jakoby ta choroba jedynie przez ukąszenie powstawała. Zapatrywanie Bouleya podziela pomiędzy wielu innymi również znakomity pisarz francuski Eugeniusz Gayot, a w Niemczech Dr. Rueff, który też dlatego w copiero wydanéj krytycznéj broszurze o wściekliźnie[1] oświadcza się przeciwko kagańcom i wszystkim podobnym niedorzecznościom, z wyraźnym dodatkiem, że ludzie z tego obozu prą władze do postanowień nietylko uciążliwych i bezskutecznych, ale nawet w pewnych okolicznościach mogących przyczynić się do wzniecenia téj choroby.

O tych pracach naukowych u nas nic nie wiedzą i nic wiedzieć nie chcą. Nikt ich nie czyta, nikt się nie troszczy o nie. *Sic volo, sic jubeo*, tak chcę, więc tak nakazuję. Mnie tak dobrze, co mi do innych! To brzmi krótko i węzłowato. Co do reszty, toć smutna wspomnieć, że wyroki inkwizycyi, że sądy na czarownice i wiele tym podobnych orzeczeń i uchwał zapadało i dotąd zapada większością głosów; skutkiem większości głosów szło się na stosy i rusztowania, większością głosów odmawia się prawo używania własnego języka i t. d. Cyfra, liczba odnosi tutaj zwycięstwo, ale

[1]) Die Hundswuth, ihr Wesen, ihre Erkennung und ihre Ursachen, die Vorbeugungsmittel gegen dieselbe, nebst Kritik der betreffenden polizeilichen Massregeln. Stuttgart. 1876.

rozum, nauka, rzetelna wiedza. sumienie nie zawsze, ani nawet loika. Co Trentowski w swojéj Myślini ongi powiedział o tychto większościach i o ich loicznéj wartości, to u nas mało komu jest wiadome, bo ktożby sobie suszył mózg nad loikami? Przecież i tak liczyć i wnioskować można: Gdzie są dwa, tam jest i jeden; dwa i jeden czyni razem trzy, więc dwa są trzy.

Fryderyk Spee, Jezuita (ur. 1595, zm. 1635), napisał 1631 ważną w dziejach humanizmu książkę: *Cautio criminalis* przeciwko sądom na czary i czarownice, a przecież na mocy wyroków zapadłych większością głosów w księstwie altemburskiém palono czarownice jeszcze w ostatnim dziesiątku zeszłego wieku. Większość głosów na poważanie i uznanie zasługuje zatém dopiero wtedy, gdy orzeka na podstawie udowodnionéj znajomości rzeczy i uzdolnienia do ocenienia zdań nietylko rozmaitych, ale nawet przeciwnych. Gdzie cała akcya jest grą maryonetek, w rzeczach nic nie znaczących wesołość w widzach wzbudzić może taki teatrzyk, ale w rzeczach poważnych żalem, niesmakiem i wstrętem przejąć musi każdego, co trzeźwo rzeczy widzi i ocenia. A bądź co bądź, dwóch warunków gry te wymagają, aby przynajmniéj były znośne i nie przynosiły szkody, to jest, dobréj woli i nieuprzedzania się. A że w zwykłych warunkach zdania rozsądne i na nieuprzedzonéj znajomości rzeczy oparte u nas więcéj niż indzie lubią zostawać w mniejszości, przeciwnie uprzedzenie, zacofane pojęcia i namiętny egoizm, byle okryte jakimbądź połyskującym pozorem, umieją sobie zjednywać liczniejszych zwolenników, niż prawda, przeto téż humanizm, opierający się jedynie na prawdzie, u nas żółwim rozwija się krokiem. *M.*

Kuropatwa.

(Ciąg dalszy.)

Po dniach czternastu, a najdaléj po trzech tygodniach zaczynają młode kuropatwy latać; w październiku są już zupełnie wyrosłe. Słabsze kuropatwy napotykające się w tym czasie pochodzą z późniejszego powtórnego lęgu po zniszczeniu pierwszego przez zwierzęta drapieżne, ulewne deszcza lub największego na ziemi drapieżcę, człowieka. Za zbliżeniem się w tym już czasie nieprzyjaciela jakiego, stadko przysiada i zostaje na miejscu, aż takowy prawie wlezie na nie. Jeżeli stadko jest gęsto zbite, to także razem wznosi się, ulatuje kawałek i nieco rozprószone znowu usiada. Dalej ścigane rozprasza się, jedno ulatuje tu, drugie tam. Gdy

niebezpieczeństwo minie, stare pilném nawoływaniem zgromadzają znowu młode naokoło siebie, jakoż wzajemne do siebie przywiązanie młodych i starych pozostaje aż do przyszłéj wiosny, do łączenia się w parki. To pozostanie w związku i kółku rodzinném należy do bardzo ponętnych właściwości tego ptaka.

Przyrodnicy i myśliwcy zajmują się wiele wyjaśnieniem stosunku liczby samców do samic. Le Roi twierdził, że zawsze o jednę trzecią więcéj bywa kur niż kogutków. Naumann tłumaczy to zjawisko tém, że kury często padają ofiarą miłości macierzyńskiéj ku młodym, twierdząc zarazem, iż resztki kuropatwy zjedzonéj od jakiego drapieżcy pochodzą zazwyczaj z kury. Spostrzeżono jednak także, że między wylęgłemi młodemi ten sam istnieje stusunek samców do samic. Pytano się więc, gdzie się podziewają koguty w miejscach, w których ich nie strzelają? Gloger utrzymuje, że w zimie wiele samców ginie przez drapieżce, gdyż dla rudszéj barwy pierza łatwiéj je spostrzedz niż kury, że i tym sposobem równowaga między obiema płciami zostaje przywróconą. Thüngen przyjmuje to zdanie i dodaje, że koguty większą ruchliwością i większym niespokojem zwracają na siebie uwagę. Inni myśliwcy utrzymują, że tyle jest kur co kogutków, i że tak zwane robienie porządku w przyrodzie strzelaniem kogutów jest nietylko zbyteczném ale nawet szkodliwém. Jeszcze inni twierdzą, że w przecięciu tylko $4/7$, a co najwięcéj $3/5$ są samczyki. Wreszcie zrobiono i to spostrzeżenie, że w niektórych latach bywa więcéj kogutków, w innych więcéj kur, co także Thüngen potwierdza i co rozmaitym przypisać można okolicznościom.

Kuropatwa wzlatuje się wprawdzie z niejakim szelestem, lecz bez widocznego trudu, leci zawsze w kierunku prostym, wzniosłszy się do pewnéj wysokości, leci kawałkami daléj, nie poruszając skrzydłami, i tylko od czasu do czasu kilku szybkiemi machnieniami utrzymując się i daléj się popychając. Nie lubi wznosić się wysoko, nie leci téż jednym ciągiem daleko, szczególniéj przy silnym wietrze. Z końcem października i w listopadzie jest ona do ucieczki najskorsza i najwyżéj wzlatuje. Na drzewie nie usiędzie nigdy, chyba gdyby była zraniona. W potrzebie pływa. Gdy jéj nic nie zmusza do pośpiechu, kroczy, wciągnąwszy szyję i zgarbiwszy plecy; gdy jej śpieszno, biegnie wyprostowana w górę z wyciągnioną naprzód szyją. Że w niebezpieczeństwie z każdéj stara się korzystać kryjówki, rzecz prosta; w ostatecznéj biedzie przysiędzie do saméj ziemi. Bieży bardzo szybko, prawie zawsze z pod-

niesioną do góry szyją i przykiwując często główką. Bardzo zaniepokojona ogonem trzepnie.

Co do umysłowego usposobienia, kuropatwa jest roztropna i rozumna, ostrożna i niedowierzająca, odróżnia dobrze przyjaciela od nieprzyjaciela; doświadczenie czyni ją rozumniejszą, a przytém umie zastosować się do rozmaitych okoliczności życia. Wzrok zdaje się u niéj najwięcéj być wykształcony. Zresztą jest towarzyska, spokojna, wierna i zdolna poświęcić się. Niezachwiana, niezłomna wierność małżeńska, czuła wzajemna miłość rodziców i dzieci czyni ją obok poprzednio wymienionych przymiotów wzorem dla człowieka.

Wspomniano powyżéj, że młode, aczkolwiek już dorosłe, nie opuszczają rodziców, lecz z niemi razem trwają jako rodzina. Jeżeli nieprzyjaciel jaki rozprószy takie stadko, rodzice wszelkiemi sposoby starają się nawoływaniem zgromadzić znowu dzieci. Jeżeli się to dzieje w zaroślu lub wieczorem, kura zebrawszy kilka młodych, leci z niemi zazwyczaj w pole, podczas gdy kogut, chodząc tymczasem w krzaku lub koło niego zwołuje resztę, z którą, skoro się ściemni, udaje się ku kwoczce, tymczasem bezustannie wabiącéj, i na miejsce, na którém mają noc przepędzić. Jeżeli się okaże, że jeszcze nie zebrano całéj rodziny, ojciec wraca jeszcze raz ku krzakom i wabi znowu, aż się reszta pozostałych tam dzieci zgłosi, poczém zebrawszy je, odprowadza do czekającéj matki. Wieczorem wabią się one zazwyczaj i wtedy, gdy się rozbiegły dla paszy. W polu zbieranie się nie sprawia tyle trudności. Skoro się zacznie ściemniać, zaczynają się wabić, poczém wzlatują, usiadają w niewielkiej odległości, znowu się wabią, wzlatują i usiadają, i nocują zazwyczaj w tém miejscu, na którém trzeci raz usiadły. Tutaj wygrzebawszy sobie dołek, z wyjątkiem straży usiadają wszystkie w kółko, główka przy główce, i tak noc przepędzają.

Gdyby jedno lub drugie w ciągu dnia było zginęło, rodzice przy wieczorném zgromadzaniu rodziny dopóty wabią, aż się przekonają, że to daremna praca. Gdyby jedno z starych zginęło, drugie obejmuje czynność zwoływania reszty rodziny; gdyby oboje rodzice zginęły, młode łączą się z inną rodziną lub same się zwabiają, jeżeli są dosyć silne. Również łączą się z sobą stadka w jedno, jeżeli jakiémbądź nieszczęściem zostały przerzedzone. Dzieje się to przedewszystkiém po utracie starych, które zawsze są przewodnikami i uważnemi obrońcami rodziny, jakoż stadka z staremi na czele łatwiéj przebywają zimę niż pozbawione takowych. Ojciec jest przewodnikiem rodziny i pierwszy także wzlatuje. Zwabianie

dzieje się także w dzień, gdyby rodzina została rozprószoną, skoro tylko minie niebezpieczeństwo. W lesie kuropatwy nigdy nie nocują, nawet urodzone w lesie; spłoszone w polu mają one zwyczaj ulatywania w najbliższy gaj, skąd bardzo trudno je wypędzić.

Z świtem całe stadko opuszcza gniazdo, podczas gdy stare, aby zapobiedz rozprószeniu, pilnie wabią. Potém ulatują wszystkie razem kawał daléj, usiadają znowu, wabią się, znowu się wznoszą, aż w miejscu trzeciego wabienia zazwyczaj z podniesionemi główkami dopóty zostają, aż słońce zejdzie. Teraz pasą się, aż rosa zejdzie; potém, jeżeli pogoda po temu i dosyć sucho, kąpią się w piasku lub w pyle, zwołują się i ulatują znowu, a gdy po raz trzeci usiędą, już pozostają na miejscu, jeżeli ich nikt nie spłoszy. Ku wieczorowi zazwyczaj idą jeszcze raz na paszę. Bardzo rzadko udaje się kuropatwa ku wodzie, aby pić. Rosa zdaje się wystarczać jéj do ugaszenia pragnienia. Na wiosnę, w lecie i z początkiem jesieni młode i stare w niebezpieczeństwie przysiadują bojaźliwie; późniéj oddalają się i uciekają, i ulatują dopiero wówczas, gdy temi sposoby nie mogą się ocalić. Po nastaniu mrozów stają się kuropatwy jeszcze przezorniejszemi; aby ujść prześladowcom, wznoszą się odrazu już w znacznéj odległości i lecą daléj, niż kiedyindzie, nim usiędą. Jeżeli za pomocą ucieczki nie mogą uchronić się od najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół, ptaka drapieżnego i człowieka, gdy takowy znowu się okaże, przysiadują na miejscu i zostają na niem nieruchome. D. n.

P i e s.

Tylko zupełne i wszechstronne uwzględnienie wszystkich właściwości zwierzęcia jest dla znawcy dostateczném do dokładnego ocenienia tegoż.

Zastanówmy się nad psami.

Razem z rodem ludzkim znajdujemy psa na całym obszarze ziemi. Obecnie nie ma zakątka, gdzieby go nie było. W okolicach dzikich, pustyniach, lasach znajdujemy go tylko w towarzystwie ludzi. Długą podróżą po bezludnych pustyniach znękany wędrownik nabiera otuchy, gdy nagle usłyszy szczekanie. Nadzieja go ożywia, gdyż wie, że się znajduje w pobliżu osady ludzkiéj.

Umysłowe zdolności psa stawiają go w pierwszym rzędzie między zwierzętami. Daje on niezbite dowody, że umysł jego zdolny jest wykształcenia, jak u mało innych zwierząt.

Pies działa z rozumem i rozwagą, troskliwie obmyślane plany uskutecznia z wielką pewnością i dokładnością naprzód obliczoną. Rozum ten łączący go ściśle z rozumem człowieka stawia go ponad wszystkiemi zwierzętami, a jeżeli uwzględnimy, że pies należy do zwierząt drapieżnych, że przyzwyczajony panować nad innemi zwierzętami, zadziwia, że mimo to chętnie poddaje się człowiekowi. Nawet u psów zdziczałych znajdujemy tenże rozum, objawiający się wielką przezornością, ostrożnością i zastanawianiem się, z jakiemi wszelkie swe czynności odbywają. Tylko głód najsroższy zniewala je poniekąd do zmiany swego zwykłego zachowania się w przeciwne. Przytém jest pies zawsze skory do figli i zabawy, wesoły, dobroduszny i stosunkowo łagodny. Nie zbywa atoli na wyjątkach, jak wszędzie.

Nawet człowiek dziki, surowy, ciemny, nieuobyczajony nie obejdzie się bez psa, tem mniéj ucywilizowany. Człowiek i pies, to najwierniejsi, nierozłączeni towarzysze. Żadne zwierzę prócz konia nie zasługuje na tak zupełne przywiązanie człowieka jak pies. On dla jego dobra i powodzenia jest bardzo często niezbędny.

„Pies,“ mówi Cuvier, „jest to zdobycz najznaczniejsza, najzupełniejsza i najpożyteczniejsza, którą kiedykolwiek człowiek zrobić zdołał, gdyż cały rodzaj jego stał się człowieka własnością. Każda jednostka należy najzupełniéj do człowieka jako pana swego, stosuje się do jego zwyczajów, zna i broni jego własności i jest mu oddana aż do śmierci. Nie jest to wynikiem potrzeby lub bojaźni, lecz czysta miłość i przywiązanie skłania psa do tego. Ostry węch i chyżość jego jest dla człowieka wielką pomocą; pies jest może nawet niezbędny dla społeczeństwa i towarzystwa ludzkiego. Pies jedyne to zwierzę, które towarzyszy człowiekowi po całym obszarze ziemi.“

Za człowiekiem rozszedł się pies po całéj kuli ziemskiéj. Najdziksi, najubożsi mają go za towarzysza, przyjaciela i obrońcę. Nigdzie nie napotykamy go w stanie zupełnie dzikim, wszędzie jest on oswojony, wszędzie w towarzystwie ludzi.

Historyczno-przyrodniczy los psa ściśle jest złączony z losem człowieka. Poddanie się psa pod władzę człowieka sprawiło skutki, którym podobnych w całym świecie zwierzęcym nie znajdujemy. Amerykanie mieli już psa, nim go Hiszpanie tam sprowadzili. W Mexyku były psy nieme. Humboldt przytacza, że Indyjanie w Jania i Huanca oddawali psom cześć boską przed zaprowadzeniem czci słońca. Mumie psów znachodzono w grobowcach peruańskich, najstarszych. Tschudi robił docho-

dzenia na czaszkach i przekonał się, że psy te nie pochodziły z Europy.

Linné dał następujący, bardzo trafny opis psa domowego. Mówi on: „Wierny nad wszystko, towarzysz i przyjaciel domowy człowieka, ogonem daje znaki radości przy zbliżaniu się pana swego, nie dozwala nikomu uderzyć go; gdy tenże idzie gdzie, biegnie przed nim, na drodze rozstajnéj ogląda się, pojętny szuka zguby, w nocy strzeże domu, ostrzega przed zbliżającymi się obcymi, pilnuje mienia ludzkiego, odgania bydło od pól, strzeże wołów i owiec od dzikich zwierząt, goni dziczyznę, znosi upolowaną bez naruszenia takowéj; we Francyi obraca rożen, na Sybirze ciągnie sanie, żebrze u stołu, a gdy co ściągnie ze stołu, wciąga ogon z bojaźni pod siebie, je łakomo. W domu panem jest między swojemi, nieprzyjacielem dziadów, lizaniem leczy rany, gościec i raka, wyje przy muzyce, i t. p."

Największą winą psa, za którą go częstokroć tak prześladują, jest to, że mocno udręczony lub zupełnie zaniedbany przez ludzi z bolu, głodu lub pragnienia dostaje niebezpiecznéj choroby wścieklizny. Staje się on wtedy nieraz straszną karą za przewinienie człowieka. Kara ta nie ustanie, dopóki nie ustanie barbarzyńskie obchodzenie się człowieka z psami, i dopóki nie wygaśnie ta choroba u wilków, przez które bardzo często udziela się psom wiejskim. U psów miejskich, domowych wywołuje ją niekiedy pastwienie się nad niemi i zupełne ich zaniedbanie, życie nienaturalne i rażący niestosunek płci obojéj. W Turcyi i wszędzie na południu i wschodzie, gdzie jest tak wiele psów zdziczałych, nie było jeszcze wypadku téj choroby. Turcy nie znają psów wściekłych, bo téż tam psy żyją życiem naturalném a Turek nie znęca się nad niemi.

Więcéj jeszcze jest ich w Indyach. Mieszkańcy cenią psa wielce i dbają oń. Po wszystkich większych miastach obowiązani są właściciele domów do utrzymania przed domami naczyń kamiennych z wodą świeżą. Przeszkadzanie psu w zaspokojeniu pragnienia lub uderzenie go jest tam ostro zakazane. Choroba wścieklizny jest tam nieznana [1]. W Gudżeracie w Indyach zabijanie psów bez celu jest grzechem. Z trwogą i obrzydzeniem patrzą na zabijanie zwierząt u chrześcian. O psy mają wielkie staranie. Nie znana tam jest wścieklizna [2].

W Peru w Cuzco, gdzie wielka liczba psów zdziczałych zbiega się z okolic pustych do miasta, robią na nie obławy, lecz tylko

[1]) Globus 1865. [2]) Tamże.

raz w tygodniu, w poniedziałki. Tego dnia psów domowych miejskich nie wypuszczają na ulicę. Oprawcy są zaprzysięgli i obława odbywa się w obecności urzędników władzy miejskiéj, aby nie chwytano psów domowych, przypadkowo na ulicę wybiegłych[1]. Własność mieszkańców jest tam, jak widać, więcéj szanowana niż u nas, gdzie pierwszy lepszy przywłaszcza sobie prawo zarządzenia obcém mieniem[2].

Mieszkańcy wyspy Borneo twierdzą że pies posiada taką duszę jak i oni. Po śmierci owijają go w materyą wełnianą i chowają. Obok grobu stawiają ryż i sól, na grobie zaś wtykają pal a na nim głowy dzików i jeleni jako godła[3].

Nawet u dzikich Australczyków psy są w poszanowaniu, a często gdy matka szczeniąt zginie śmiercią przypadkową, kobiety szczenięta wychowują[4].

W guberniach permskiéj i tobalskiéj także po ludzku z psami obchodzić się mają[5].

Jeżeli się zastanowimy nad temi objawami u ludzi mniéj cywilizowanych lub zupełnie dzikich, widać, iż oni żyjąc życiem naturalném, lepiéj znają naturę w jéj tajnikach i nauczyli się lepiéj ją szanować. To samo stwierdzi każdy, kto przypatrzył się bliżéj życiu psa. Każdy dostrzeże w nim przymiotów i właściwości, któreśmy wyżéj wyszczególnili. Nieznający zaś go nie lubią go i boją się go. Wrodzona niechęć do psów lub nienawiść każe wnosić, że u takich ludzi przeważają przymioty i usposobienie wprost tym przeciwne, jakie psom z natury są dane.

Nie dziw więc, że niektórzy z ludzi doznawszy bolesnego zawodu bądź to w życiu domowém, bądź towarzyskiém lub u przybranego sobie przyjaciela, przyjmują sobie psa za nieodstępnego towarzysza i przyjaciela. Podzielić się przecież swém uczuciem muszą. Pies nie ogra cię w karty, nie oszuka, nie jest mściwy, liże nawet rękę, która go poniewiera, pies ci nie zakłóci spokojnego życia, nie oczerni cię, pies cię nie zdradzi, nie doradzi popełnienia czynu złego, pies strzeże cię od nieprzyjaciela, nie opuści cię w nieszczęściu, chorobie i starości, podziela twoję radość i smuci się twoim smutkiem, podziela z tobą niedostatek i nie

---

1) Globus 1865. 2) W Kamionce Strumiłowéj pewien naczelnik władzy politycznéj dlatego, że sam psów nie cierpiał, kazał wystrzelać wszystkie psy w całém mieście. Chodzono od domu do domu i psów na podwórzu strzelano, nawet upiętych na łańcuchu. — Był tam także leśniczy, który chwytał obce psy i potém nieopodal domu szeregiem wieszał je jako nętę na lisy, z domu strzelając je. 3) Globus 1863. 4) Tamże 1864. 5) Tamże 1865.

porzuci cię, chociażby mu gdzieindziéj lepiéj było, nie wyzyska cię, nie zdradzi tajemnicy twéj dla zysku lub nagrody. Pies całém życiem zasługuje sobie tylko na miano „wiernego“. Przymiot ten jest z istotą jego ściśle złączony, jest wyrazem jego istoty, bez którego nawet pomyśleć się nie da, a który u ludzi tak małą znajduje ocenę. Wierny towarzysz pana swego za życia, nie zapomina o nim i po śmierci. Ileż na to przykładów przytoczyć można!

Dla tych przymiotów przybrawszy sobie psa za towarzysza i przyjaciela, przybrawszy go na własność, dziwić nikogo nie powinno, że targnienie się na niego ze strony kogoś obcego nadweręża w wysokim stopniu pojęcie własności. Zarzucić może kto, że to zwierzę zbyt małéj wagi, że nie przynosi wielkich korzyści. Owszem przeciwnie, o tyle większe, o ile nie powoduje człowiekiem myśl posiadania psa dla istotnéj korzyści, lecz zmuszają go do tego inne potrzeby, wyższe moralne, posiadanie istoty wiernie przywiązanéj. Każda własność człowieka ma téż dla niego pewną wartość, a gdyby ta wartość była tylko względną, któż ma prawo pozbawiać go jéj? Są ludzie samolubni, pod każdym względem moralnie upadli i nędzni, a umysłowo zacofani i bez wiedzy, którzyby radzi wytępić cały ród psi dlatego jedynie, że nie przynosi znacznych, namacalnych korzyści. Wszyscy ci wysuwają zawsze i wszędzie naprzód tylko swoję własną osobę, swoję rachubę, swoje widzimisię, narzucając je z dziwną zarozumiałością i zaprzeczeniem lub pomijaniem innym i indzie dobrze znanych faktów. Argumentami ich są zawsze jedne i te same oklepane frazesy: Pies może mię ukąsić, suknie poszarpać, dziecko moje przestraszyć; nie mogę znieść szczekania jego, w kawiarni mi przeszkadza, boję się go na ulicy.

Nie jesteśmy za bezwzględną wolnością psów na ulicy i miejscach publicznych. Są i u psów różne usposobienia, są psy spokojne i zaczepne, łagodne i złośliwe; nieraz spokojne i łagodne stają się złośliwemi przez nieludzkie obchodzenie się z niemi, drażnienie ich i t. d. Jak człowiek przeistacza je w zle, tak może przeistoczyć je w dobre, a niepoprawne wyjątki może i powinien uczynić nieszkodliwemi. Ma przecież władzę nad niemi.

Wyjdź tylko z psem na ulicę, już każdy ulicznik mierzy za nim kamieniem; musisz się strzedz, abyś sam kamieniem nie oberwał, co się często zdarza; pierwszy lepszy przechodzień dla zaspokojenia swéj dzikiéj fantazyi uderzy psa najspokojniejszego po głowie, po grzbiecie, czémkolwiekbądź, co ma w ręku, lub kopnie go nogą; wystawi pies tylko nos na ulicę, już wraca z złamaną nogą lub przetrąconemi krzyżami. Tak postępuje człowiek rozumny.

Dalej widzisz oprawcę, który ściąga drutem gardziel psa, aż mu oczy wyłażą na wierzch; to człowiek do tego upoważniony, ma patent na dręczenie. Dlategoto pewnie nigdzie nie ujrzysz tyle psów kalek, co we Lwowie, a już prawie bez wyjątku każdy wykupiony od oprawcy jest kaleką, a mimo to, wobec tylu skarg i próśb o zniesienie tego barbarzyństwa władza dotycząca nie myśli wcale o zmianie.

Dziwną jest zażyłość dzieci z psami. Dziecię małe ledwie stawia kroki, już zbliża się do psa, ciągnie go za uszy, poklepuje po grzbiecie, a pies spokojnie znosi małe dokuczliwości. Nie słyszano wypadku, aby pies rzucił się na dziecko. Nie mówimy tu o ulicznikach, których najmilszą zabawką jest draźnienie psów. Tylko lale skutkiem spaczonego wychowania boją się psów. Niektórzy rodzice nie pozwalają nigdy dziecku przybliżyć się do psa, jak gdyby w życiu nigdy z czémś gorszém spotkać się nie mieli.

I cóż? czy pies za systematyczne pastwienie się nad sobą, on mniéj rozumny, czy wypowiedział wojnę swemu wrogowi? Nie, on czeka na zmiłowanie i na zawołanie, aby polizać rękę, która go katuje, czołga się z przymileniem do nogi, która go kopie. Pies nie ma na obronę swoję tylko to, co mu natura dała; człowiek zaś nieprześcigniony jest w wymyślaniu nowych sposobów dręczenia.

Tak samo postępuje człowiek i z innemi zwierzętami. Nie mówmy tu o koniach, bo tu już zgroza przechodzi wszelkie opisy. Świadczą o tém codzienne sceny po ulicach miasta Lwowa; a cóż dopiero dzieje się na prowincyi?

Namienimy tylko o owych dyletantach myśliwskich, co to ze strzelbą snują się po okolicznych lasach i polach, więcéj kalecząc niż zabijając ptactwo wszelkiego rodzaju dla miłéj rozrywki. W głupocie swéj obliczyć nie mogą, ile tém szkody wyrządzają ogółowi, a względnie i samym sobie. Są ustawy przeciw temu, lecz oni ich nie znają i znać nie chcą, i nie przyjdzie im na myśl obeznać się z niemi, bo się mają za rozumnych, bo sobie z tego tytułu przywłaszczyli wyłączne panowanie nad wszystkiém na ziemi, a panowanie to pojmują tylko jako bezmyślne mordowanie i tępienie tego wszystkiego, co niżéj od nich stoi. Zresztą kto dogląda przestrzegania tych ustaw? i czyli niektóre z nich nie są jakby z umysłu tak ułożone, aby nie zostały wykonywanemi?

Wracając do psa, czyż morduje on dla przyjemności jak człowiek? Nawet pies zdziczały, trapiony głodem, pędzony instynk-

tem utrzymania życia, tyle tylko morduje, ile potrzebuje do chwilowego zaspokojenia głodu.

Jest to niezbitą cechą barbarzyństwa mieszkańców kraju, w którym wszelki objaw humanitaryzmu względem zwierząt napotyka na szyderstwo, oziębłość, nawet na czynny opór i przeszkody.

W Hiszpanii, w owym ślicznym kraju inkwizycyi i tortur, dręczenie zwierząt zrosło się z obyczajem narodu. Dzikie igrzyska, walki toreadorów z bykami, kwitną dziś, jak kwitły przed wieki. Z zapałem śpieszy naród na te barbarzyńskie objawy barbarzyńskiego usposobienia swego. Muły tamtejsze, zwierzęta w tym kraju najpożyteczniejsze i najpotrzebniejsze, są oraz najnieszczęśliwsze stworzenia Żaden Hiszpan nie przejdzie obok muła, aby go nie uderzył czémkolwiek, co ma w ręce. Nazywają to narodową fantazyą. W podróży przewoźnik ciągle śpiewający wybija takt na skórze biednego zwierzęcia. A czy widzieliśmy kiedy wojny bratobójcze z wyrafinowawszém prowadzone okrucieństwem, jak ostatnią w Hiszpanii, gdzie tysiące schwytanych jeńców wojennych, powiązanych w stada, z dziką fantazyą mordowała ręka bratobójcza? Ależ i we Włoszech nie lepiéj. I tutaj rozbójnictwo i skrytobójstwo rozkwitło ręka w rękę z dręczeniem zwierząt pod okiem i bokiem stolicy rzymskiéj. A jak téż dzieje się u nas? Zaledwie zebrał się mały zastęp ludzi i objawił chęć wprowadzenia w czyn humanitaryzmu przynajmniej tam, gdzie tego ostateczna potrzeba czuć się dawała, już powstał z drugiéj strony zastęp ludzi z nowemi projektami dręczenia zwierząt. Jeszcze pierwszy zastęp nie uzyskał żadnego prawie poparcia swych celów u władz autonomicznych, do których się udawał, a już ta sama władza skwapliwie popiera wnioski niektórych z drugiego obozu. Gdy na przedstawienia i kołatania ciągłe tamtych jest stanowczo głuchą, nieuzasadniona, wyimaginowana bojaźń kilku z jéj własnego grona znajduje u niéj natychmiast żywy posłuch.

Zwolennicy kagańców wobec przeciwników wykazujących na podstawie doświadczeń w innych krajach zebranych szkodliwość tego narzędzia barbarzyńskiego, występują zawsze z tym samym argumentem, że takowe tu i owdzie zaprowadzono w Niemczech. Lecz któż je tam zaprowadził? Przeważna większość inteligencyi jest tam w żarliwym oporze przeciw uchwalającéj mniejszości. A czemuż kagańcowcy nic nie chcą wiedzieć o miastach, w których ten przepis bądź już usunięto bądź o usunięciu jego przemyśliwają, np. w Rydze? albo gdzie on tylko od czasu do czasu obowiązuje, to jest, w wypadkach rzeczywistéj potrzeby? Czyż w téj kwestyi

nie powinny rozstrzygać zdania ludzi uczonych europejskiéj sławy, specyalistów, przyrodników i badaczy stojących na wysokości dzisiejszéj nauki i doświadczeń, którzy w tym względzie wyrzekli już ostatnie słowo, potępiające ten barbarzyński wymysł?

Czy zdrowy rozum i najnowsze zdobycze naukowe na to są, aby nie korzystać z nich, lecz aby pierwszy lepszy, zaszłapany jeszcze w kolebkowych pojęciach nauk przyrodniczych, spowity niedołęstwem dawnéj szkoły w téj sprawie stanowczo orzekał?

Każdy postęp zdrowy, pomyślny i trwały musi się opierać na wiedzy. Na jekiéjże też wiedzy opierają się u nas kagańcowcy, kiedy na zagadnienia ze stanowiska teraźniejszéj nauki i doświadczeń żadnéj nie mają odpowiedzi? Ślepe naśladownictwo czy to Wiednia czy Berlina nie zbawi nas. Naśladowano już i to i owo; skutki błogie znane. *F.*

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

Ryga. Kagańce. W Rydze, naśladując inne miasta niemieckie bez uwzględnienia miejscowych własności klimatycznych i dat statystycznych, zaprowadzono kagańce. Otóż w lipcu b. r. tameczne towarzystwo opieki nad zwierzętami, przekonawszy się, że kagańce nietylko nie prowadzą do niczego, lecz przytém niepotrzebném są udręczeniem psów i ich właścicieli, rozesłało autografowane zapytania do innych towarzystw i powag naukowych, zasięgając ich zdania, dla poczynienia kroków do usunienia kagańców.

Francya. Francuski minister rolnictwa wydał rozporządzenie, które posłużyć może za przykład innym krajom. Rozporządzenie, o którém mowa, ma na celu ochronę zwierząt pożytecznych i wytępienie szkodliwych owadów. W tym celu w lasach przybijają ostrzeżenia, które wielkiemi literami w krótkości wykazują pożytek godnego ochrony zwierzęcia w gospodarstwie i zarazem upominają, ażeby przeciwko wszelkim przesądom wziąć je w obronę. Napomnienia te, przy końcu każdego ostrzeżenia wydrukowane wielkiemi czcionkami, z daleka widzieć można, jak np. „Nie zabijajcie ropuch,“ albo „Nie zabijajcie kreta!“ Ogłoszenie obiecuje chłopcu, który dozorcy polnemu wręczy 500 zabitych chrobąszczów, 25 centymów. *Gaz. lwow. 1876 num. 181.* U nas o czémś podobném ani marzyć nie można dla zbyt powszechnego, wszechstronnie i obojętnie cierpianego i nawet ochranianego barbarzyństwa.

Saksonia. Rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 16 sierpnia 1870 dla szkód zrządzanych przez owady w lasach zabroniono pod karą 50 talarów albo więzienia do 6 tygodni także na czas polowania (t. j. od 1 września do 1 lutego), zatém przez cały rok, chwytania pomniejszych ptaków śpiewających, przebywających po polach i lasach, np. szpaka, wągłowa, dudka, kukułki, wszystkich cierniokrętów, bargla czyli kowalika, wszystkich

sikor i mucholówek, rudogonka, raszki, sinogardliczki, pliszek, zaskórnika czyli pełzacza, wszystkich dzięciołów, świergotków, opoczników czyli podkamionek, wszystkich drozdów, słowika, gajówek, trzciniczek, strzyżyka, skowronków, jaskółek, kozodoja, gila, konopki, czyża, szczygła, zięb, trznadla, wróbla, krzywodziobów, kulczyka i t. d. Skowronki tylko od 15 września do 15 października, kwiczoły i drozdy tylko w październiku łowić wolno.

U nas nikt nie dba, aby przestrzegano istniejącéj, aczkolwiek w wielu względach niedostatecznéj ustawy, chroniącéj pożytecznego ptactwa.

Wiesbaden. Ustawą policyjną z 21 maja 1869 zabronioném jest zabijanie, chwytanie i sprzedawanie na targach przez cały rok drozda, kosa, słowika, raszki, rudogonka domowego (kowalika, kopciuszka) i ogrodowego *(Sylvia tithys, S. phoenicurus)*, jasnomuszki *(S. suecica)*, gajówki pierwiosnki *(S. trochilus)*, pokrzywki ogrodnicy czyli stalowéj *(S. hortensis)*, pokrzywki szaréj czyli cierniówki *(S. cinerea)* i popka czyli czarnogłówki *(S atricapilla)*, opocznika czarnoszyjki *(Saxicola rubicola)*, mysiego królika, świergotków, łąkowca *(Anthus pratensis)* i psnerki *(A. arboreus)*, pliszek, jaskółek oknówki i dymówki, jerzyka, mucholówek, pełzacza czyli zaskórnika *(Certhia familiaris)*, pomurnika *(Tichodroma muraria)*, sikor, dzięciołów, kowalika *(Sitta europaea)*, królików, szczygła, czyża, gila, poświerek *(Emberiza)*, skowronków, kozodoja czyli lelka, dudka, kraski *(Coracias garrula)*, wągłowa *(Yunx torquilla)*, kukułki, przepiórki, wilgi, szpaka, bociana, kruka, wrony i gawrona, kawki, sów płomykówki, błotnicy *(Strix brachyotus)*, uszatki *(St. otus)*, pójdźki *(Str. noctua)*, sokołów, myszołowa i włochacza. Również zabronione są wszystkie przygotowania do chwytania pomienionych ptaków, jakoto zastawianie siatek, sideł, potrzasków, klatek, lepu, wybieranie jaj lub młodych i psucie gniazd. Przekraczający tę ustawę ulegają karze pieniężnéj do 10 tal. lub aresztowi do 14 dni.

ROZMAITOŚCI.

Kagańce. W num. 1 str. 10 niniejszego pisemka umieszczono podanie wniesione przez towarzystwo ochrony zwierząt do prezydyum magistratu lwowskiego w sprawie ochrony zwierząt czyli o przyczynienie się do uchylania przerozmaitego, w zwyczaj zamienionego dręczenia zwierząt, obrażającego uczucie ludzkie, świadczącego o dzikiém usposobieniu dręczycieli, a co do koni, dotykającego szkodliwie ekonomii krajowéj. Mimo to z wyjątkiem c. k. Dyrekcyi Policyi z innych stron bądź mało bądź nic się nie dzieje skutecznego dla uchylenia tego złego. W podaniu tém dotknięto także (str. 12) kagańców, a skutkiem podania wyszłego zpoza grona towarzystwa do rady miejskiéj rozporządzenie kagańcowe zostało zawieszonem (27 kwietnia). Przewidywano, że obrońcy kagańców czekać tylko będą sposobnéj chwili do ponownego poruszenia sprawy. Jakoż nieszczęśliwy wypadek pokąsania i śmierci podał im do tego zręczność. Wypadek z starozakonnym, który przed dwoma czy

nawet czterema latmi miał być ukąszony (gdzie i kiedy? i czy rzeczywiście przez psa wściekłego?), nie należy do roku bieżącego, tém mniéj, gdyż wiadomo, że choroba ta jak u zwierząt tak u ludzi także samodzielnie powstaje, a wypadki zamiejscowe nie dotyczą się miasta.

Zwołano więc nową ankietę i powzięto uchwałę dla posiadaczy psów dotkliwszą od poprzedzającéj (kagańce albo prowadzenie psa na sznurku i 5 złr. opłaty od psa). Przeciwko niéj pojawiły się dwa przedstawienia do rady miejskiéj, których treść tutaj podajemy, idąc za przykładem innych towarzystw i pism podobnéj treści, zapisujących pojawiające się w takich sprawach zdania, podania, prośby, odezwy itd. Jedno z tych podań odwołując się do raz już dowiedzionego w téj sprawie zdrowego rozumu rady miejskiéj, prosi téjże o nieprzyjęcie postanowień rzeczonéj ankiety i zwołanie nowéj, któraby odpowiedniejsze omyśliła sposoby na wypadek rzeczywistego, wszakże nie tendencyjnie dla wzniecania niepotrzebnego postrachu powiększanego niebezpieczeństwa, gdyż pomieniona ankieta zdaniu rzeczoznawców, t. j. weterynarzy, nie dała posłuchu i nie uwzględniła faktów przemawiających przeciw kagańcom, np. uchylenia ich używania w Sheffieldzie i Paryżu tego lata dla większéj ich szkodliwości niż pożyteczności.

Podanie drugie szczegółowsze w treści swojéj żąda także zwołania innéj ankiety złożonéj z ludzi niezawisłych i bezstronnych, podaje zarazem skład ostatniéj ankiety (z 11 t. m.), którą tworzyli lekarze Longchamp, Spausta, Małaczyński, Pawlikowski, Romer, Łopacki, Karcz, Wołek, Kosiński, weterynarze Kubicki i Werner, i prof. Janota.

Według osnowy tegoto podania rzeczona ankieta przyznała, a) że kagańce nie są środkiem przeciwko wściekliźnie[1]; b) że kaganiec nie chroni psa od ukąszenia przez innego nie mającego kagańca[2]; c) że pies mający kaganiec a pokąsany właściciela i jego domowników w domu pokąsać może[3]; d) że psy nawiedzone tą chorobą nigdy nie pojawiają się z kagańcem i nikt im go nie założy; e) że wścieklizna u ludzi i u zwierząt powstaje także skutkiem ukąszenia przez zwierzę zupełnie zdrowe[4]; f) że używany obecnie we Lwowie sposób chwytania psów może sam przyczyniać się do wywołania u chwyconych wscieklizny; nie zaprzeczono, że tam, gdzie kagańce są używane, mimo nich jak przedtém zdarzają się wypadki pojawu téj choroby u ludzi; zwracano na to uwagę, że złe obchodzenie się z psami, złe ich żywienie i t. p. przyczynia się do wywołania téj choroby[5]; że większa swoboda, jakiéj używają psy w Carogrodzie[6], jest przyczyną, że tam choroba ta nie pojawia się. O środkach lekarskich przeciwko téj chorobie nie mówiono[7], i milczeniem pominięto uwagę o rzepieniu, przez Dra Grzymałę używanym środku, zapobiegającym skutecznie rozwinięciu się téj choroby u

[1]) Któryby zapobiegał jéj powstaniu i szerzeniu. [2]) W domu nikt psów nie będzie trzymał z kagańcem na pysku, lecz zdejmie im go. [3]) Pies noszący poza domem kaganiec, napadnięty od choroby w domu, nietylko pokąsać może ludzi w domu będących, lecz wypadłszy, także inne poczyni szkody. [4]) U ludzi, jak udowodniono [obacz Miesięcznik str. 70], powstaje ona także z prostego przestrachu lub imaginacyi. [5]) Bastard wilczycy w Żórawnie wściekł się, jak mówiono, skutkiem srogiego pobicia. [6]) I indzie także. [7]) Uchwalono jednak ułożyć krótkie pouczenie z przestrogami, które obok kagańców snadź nie na wiele się przydadzą.

ludzi i zwierząt, polecanym we Francyi i Saksonii. Również pominięto milczeniem uwagę, że w Paryżu i Sheffieldzie według poczynionych doświadczeń zniesiono tego lata kagańce[1]. Przytaczano cyfry, mające dowieść wzmagania się wścieklizny we Francyi, w Badeńskiém, w Bawaryi, lecz nie podano stosunku ich do ludności, do niezrównanie większéj liczby psów (np. w Bawaryi), niż u nas, co wytknięto; nie podano dat z ostatnich sześciu lat[2], a uwagę, że według najnowszych pisarzy, obstawających nawet za kagańcami, np. Heringa[3], używanie psów do ciągnienia w zachodniéj Europie wywołuje często wściekliznę, i że dlatego w Saksonii[4] i w kilku rejencyach Prus zakazano przeciążania takich wózków i siadania na nich, zbyto milczeniem. Nie zważano na to, że w Holandyi, w niektórych okolicach Niemiec (w Frankfurcie), w Szwajcaryi i w Tyrolu zakładanie kagańców zarządza się na pewien czas (np. dwutygodniowy) tylko w wypadkach rzeczywistego niebezpieczeństwa. Żadnéj uwagi nie raczono poświęcić zdaniom weterynarzy zagranicznych i innych powag naukowych obcych[5]. Sąd wreszcie o zdaniach takich, że nic nie szkodzi, chociażby kagańce przyczyniały się do pomnożenia wypadków wścieklizny, byleby na ulicy nie trzeba się bać (psa), albo mniejsza o właścieli psów, mogących być narażonymi na większe skutkiem kagańców niebezpieczeństwo w domu, zostawiamy nieuprzedzonemu czytelnikowi.

Przestrzeganie u nas ustawy o polowaniu. Właściciel wsi Arłamowskiéj Woli w powiecie mościskim i polowania w niéj, dowiedziawszy się, że u jednego z chłopców znajdują się 3 małe zajączki schwycone, posłał leśniczego swego do chłopa, aby zajączki wypuścił. Baba będąca w chałupie nietylko tego nie uczyniła, lecz przy pomocy sąsiadów odebrano przemocą leśniczemu strzelbę i znieważono go. Właściciel polowania wniósł zażalenie do starostwa w Mościskach z doniesieniem, że chłopi wcale nie przestrzegają ustawy o polowaniu ani nie szanują obcego prawa polowania, i prosił o ukaranie winnego lub winnych i pouczenie wójta. Lecz starosta kazał jedynie wójtowi strzelbę zwrócić, innego zadośćuczynienia poszkodowanemu nie uczynił. W téj saméj wsi pastuchy na wiosnę wybierają jaja i ptaszęta z gniazd, w czém nikt im nie przeszkadza. Jużcić mądra ustawa o ochronie ptactwa z 31 grudnia 1874 w §. 5 kozła ogrodnikiem zrobiła. Zawiązało się wprawdzie u nas jeszcze w marcu b. r. towarzystwo łowieckie, którego celem według §. 1 statutu, już dawno przez c. k. namiestnictwo zatwierdzonego, miało być „popieranie władz w czuwaniu nad wykonywaniem przepisów o polowaniu i w dochodzeniu przekroczeń ustawy łowieckiéj z 30 stycznia 1875.“ Lecz dotąd (po upływie 6 miesięcy) towarzystwo to ani się nie urządziło ani najmniejszego znaku życia nie dało. Rzecz smutna, dająca się jednak i zrozumieć i wytłumaczyć.

[1]) Zniesiono je także, jak nam mówiono, w Szwajcaryi. [2]) Znana nam osoba, bawiąca zeszłego lata w Saksonii, czytała sprawozdanie statystyczne, dotyczące się właśnie południowych Niemiec i udowadniające cyframi wzmagania się wścieklizny tam, gdzie kagańce są w używaniu. [3]) Kynosophie. 1876. [4]) Rozporządzenie z 20 listopada 1856. [5]) Haubner. Louis Henry w Annales de Médecine vétérinaire en France. Dr. Vleminckx w sprawozdaniu do komisyi zdrowia królestwa belgijskiego powiada: Kaganiec uważany jako środek zapobiegający szerzeniu się wścieklizny jest zupełnie nieprzydatny, gdyż go tylko u psów spokojnych użyć można.

Króliki w Australii. Przed 15 laty Dr. Stoddard dwa razy nadaremnie starał się chodować króliki na swoich pastwiskach. W roku 1869 atoli miał ich już tyle niedaleko Collac, że w kilku miesiącach ubito ich przeszło 300,000. Z stacyi kolejowéj Leigh-Road wysyłano 1869 dziennie 500 królików do Melbourne i z innych miejsc zachodnich wysyłano je regularnie do Melbourne, Ballarat i Geelong, gdzie za parę płacono po szylingu (47·1 centa w. a.). Dla zmniejszenia zbytniéj ilości królików zaczęto sprowadzać z Europy lisy. W sierpniu 1869 przybyła pierwsza para z Londynu do Adelaidy. Nad German Creek strzelano co tydzień po 800 kanguruh. *Globus. 1869. 272.*

Gąsienice na kolei leluchowskiéj. Opowiada naoczny świadek, że w pewném miejscu na kolei leluchowskiéj nagromadziła się na szynach tak niezmierna ilość gąsienic, iż gdy pociąg nadjechał i rozmiażdżył je, oblepiły koła lokomotywy tak, że ustało tarcie i pociąg musiał stanąć. Chociaż to, jak twierdzi *Dziennik Polski* w num. 213, naoczny opowiada świadek, *Gazecie Narodowéj* num. 213 rzecz wydała się nieprawdopodobną. Nie jest ona jednak tak całkiem nieprawdopodobną, gdy się zważy, że przy budowie téj kolei zatrudnionych było bardzo wielu ludzi przeważnie Włochów, wiodących życie koczownicze, owych nieprześcignionych w Europie ptakołowców, którzy w dniach świątecznych, wolnych od pracy trudnili się wyławianiem ptaków w całéj okolicy. Okolica ogołocona z ptaków owadożernych smutną mieć może przyszłość, jeżeli dalsze tępienie ptactwa nie zostanie tam wstrzymaném. Wiadomo, że najwięcéj ptaków naszych wędrownych pada ofiarą niepohamowanéj żarłoczności mieszkańców nadbrzeżnych Włoch i Hiszpanii. Nie dość na tém, przyszli jeszcze Włosi do nas, i to, co ocalało tam, tu wyłowili do szczętu. Bądź co bądź, należało przynajmniéj kilka tych gąsienic przesłać któremu z znanych i znających się na takich rzeczach przyrodników krajowych dla zbadania, co to było. Gdzieindziéj uczyniono by to z pewnością. Ale u nas czegoś podobnego wymagać lub spodziewać się, znaczy nie znać kraju ani ludzi, ani stopnia oświaty, bo jak tynk nie jest murem, tak jaka taka zewnętrzna ogłada, otarcie i oszlifowanie zewnętrzne nie jest ani oświatą ani wiedzą. Do jakiéj takiéj ogólniejszéj oświaty jeszcze nam niesłychanie daleko, z nieuctwem, przesądem, uprzedzeniem, z dzikością i barbarzyństwem spotkasz się na każdym kroku i w każdym kącie, a nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje! *F.*

Za dręczenie zwierząt w miesiącu wrześniu zostali policyjnie ukarani: 1) Dmytro Baranicki, wyrobnik kolejowy (dręczenie drobiu); 2) Mojżesz Hässig ze Lwowa (dręczenie konia); 3) Fraim Lat (dręczenie drobiu, miał 40 gęsi poukładanych jednę na drugiéj).

Przy budowie nowéj techniki i prawie wszystkich innych podobnych robotach dręczą konie w sposób ohydny a z dozorujących nikt nie poczuwa się do obowiązku poskramiania tego barbarzyństwa.

Szanownych czytelników niniejszego pisemka uprasza się o łaskawe nadsyłanie uwag i spostrzeżeń swoich, dotyczących spraw i zadania towarzystwa, jako téż szczegółów z życia zwierząt, o ich pożyteczności lub szkodliwości w jakimbądź względzie, o zachowywaniu się ich względem człowieka a ludzi względem nich, i t. p.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.